

Nie wierzy ani w wilkołaka, ani w eliksir przeczyszczający, czyli bajadera

„Don Juan” Moliera w reż. Michała Kotańskiego w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu. Pisze Piotr Wyszomirski w „Gazecie Świętojańskiej”.

Dlaczego Molier dzisiaj?

Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu, jako teatr repertuarowy premium*, w koszyku repertuarowym musi mieć klasykę, a klasyka jest po to, by ją współcześnie reinterpretować albo wykorzystywać do mówienia rzeczy ważnych i odważnych. Jak niezwykle twórczo podchodzi do takiego założenia Horzyca, pokazały w zeszłym roku „Noce i dnie” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, radosny, popkulturowy przekładaniec okraszony szarżą całego zespołu aktorskiego. Klasyczność i miejsce Moliera w historii teatru jest niepodważalne, we Francji nazywany jest nawet ojcem języka ojczystego a powszechnie za mistrza komedii, ale współczesnych, progresywnych realizatorów, wydaje się pociągać co innego. Molier był twórcą zaangażowanym i wyklętym, jego sztuki były cenzurowane przez kościół, który w absolutystycznej Francji XVII wieku miał potężną władzę. Konkretnym przykładem ingerencji cenzury jest „Don Juan”, który został zdjęty po 15 wystawieniach i wrócił na scenę dopiero po wycięciu kilku scen, w tym przede wszystkim sceny z aktu III, co zostało podkreślone podczas premiery w Toruniu poprzez wyświetlenie napisu informacyjnego po scenie w lesie. Orężem autora „Świętoszka” był teatr, najczęściej tworzył komedie i satyry, ale jedno dzieło wyróżnia się szczególnie ze względu na niespotykane przenikanie się komizmu i tragizmu. To oczywiście „Don Juan”, o którym tak pisał Tadeusz Boy Țeleński, jeden z czterech dwudziestowiecznych tłumaczy powieści o poliamorycznym liberynie:

W epoce, kiedy on tworzył, rodzaj komiczny i tragiczny były najściślej od siebie oddzielone, nikomu w głowie nie powstało, że komedia może zarazem bawić, wzruszać, poruszać doniosłe problemy; że może odbijać zarazem komizm i tragizm życia. Molier za jednym zamachem obala te sztuczne bariery, otwiera drogę, do pełni twórczej swobody. Po toruńskiej premierze możemy dodać, że pełnię twórczej swobody zaprezentowali także reżyser Michał Kotański i odpowiedzialny za scenografię, kostiumy i światła Mirek Kaczmarek.

„Don Juan” toruński, czyli bajadera

Reżyser i dramaturg (Paweł Sablik) sięgnęli po tłumaczenie Bohdana Korzeniewskiego, choć jest nowsze autorstwa Jerzego Radziwiłowicza. Aktów scenicznych jest oczywiście mniej niż w XVII wieku – zamiast pięciu są dwa, całość trwa dwie godziny z przerwą. Przebieg fabularnie zgodny z oryginałem, uzupełniony o wydłużoną wersję monologu Sganarela (Paweł Tchórzelski), co jest hołdem pod adresem Moliera, który, jak podają

źródła, na premierze 15 lutego 1665 r. odtwarzał rolę sługi Don Juana. Scenografia może nie jest tak dokładnie odtworzeniem wnętrza kościoła, jak w łódzkiej inscenizacji w reżyserii Radosława Rychcika, ale nagromadzenie symboli religijnych (krzyże, obrazy) jest bardzo znaczące. Twórcy spektaklu bardzo postarali się, by ożywić siedemnastowieczną opowieść, zachowując jednak język oryginału bez uwspółcześniania i przepisania, co, szczególnie w pierwszej części, było męczące dla odbiorcy. Sad but true: Molier to nie Szekspir.

Pierwsze pół godziny, które wypełniają monologi Sganarela i jego dialog z Guzmanem (Niko Niakos) rozgrywa się w różnych przestrzeniach teatru (garderoba, korytarze, loża), po których podążamy za kamerą, z której obraz rzucający jest na prostopadły pasek ekranu nad sceną lub na całą powierzchnię. Ten zabieg zastosowany był jeszcze kilka razy w krótszych odcinkach i okazał się nieco ryzykowny ze względu na usterki techniczne (burzące płynność przekazu zakłócenia obrazu). Multimedia są bardzo ważnym elementem spektaklu Michała Kotańskiego, tworzą nowe plany, symultanizują, budują bliskość, dynamizują przebieg.

Mirek Kaczmarek stworzył w swoim charakterystycznym shakerze koktajl kostiumowy, w którym wymieszał modny jeszcze, choć powoli dogorywający, kamp (m.in. kostium Karolki i miś Don Juana) z przekalibrowanymi perukami, pudrami i błyskotkami. Ciasto, z którego zostało zrobione toruńskie przedstawienie, ma zdecydowanie więcej nadzienia niż lokalne pierniki, to bajadera w stylu „Jezus Maryja”. Ojciec Maksymilian Maria Kolbe wjeżdża na scenę z koszykiem z supermarketu, w którym wiezie ekran z nagraniem narodowców, na górnym pasku multimediiów mamy przebitki z uzbrojonym Z. Ziobrą, ponadto chyba twarz Suskiego, innego polityka PiSu. Jeszcze „Śmierć Marata” i pewnie także kilka niedouważonych albo zapomnianych już przeze mnie wtrętów i grepsów. Z tych wszystkich odniesień najsmaczniejsza była scena z panem Niedzielą, w którym bez trudu nawet przyjezdni, a co dopiero miejscowi, szybko rozpoznali sobowtóra ojca Rydzyska. To przede wszystkim najlepsza scena komiczna, a przecież „Don Juan” to w zamierzeniu głównie komedia. W zabawnym dialogu głównego bohatera z wierzyicielem mamy wszystkie rodzaje komizmu synergicznie współpracujące ze sobą: komizm słowny, sytuacyjny i komizm postaci. Oczywiście niespożytym dostarczycielem komizmu jest Sganarel, który jakże celnie charakteryzuje poglądy swego pana: Nie wierzy ani w wilkołaka, ani w eliksir przeczyszczający.

Ostatecznie, rezygnując z części etapów przygotowywania potrawy, w podsumowaniu przepisu na bajaderę toruńską wesprę się „warszawskim” cytatem z Lawrence’a Weinera: O wiele rzeczy za dużo, by zmieścić w tak małym pudełku.

Donżuanizm, poliamoria i biseksualizm oraz oczywiście ateizm

Ciężko do końca jednoznacznie zawyrokować, czy toruński Don Juan (Michał Darewski) jest bardziej poli czy bi. Z pewnością za to jest ateistą i cynikiem oraz, oczywiście, libertynem i wolnomyślicielem, ale to pojęcia historyczne, dzisiaj już mocno archaiczne.

W końcowym monologu Don Juan odkrywa karty, obnażając wszechogarniającą, systemową hipokryzję. To, co wybrzmiewało niegdyś pewnie bardzo mocno, dzisiaj, po tak wielu rozczarowaniach i przekroczeniach, nie wzbudza większych emocji, co najwyżej potwierdza, że obłuda i cynizm są immanentnymi składnikami tego gatunku zwierząt, jakim jesteśmy. Albo osób zwierzęcych – to taka dygresja, bo ostatnio „kupiłem” nowy termin wzięty z tytułu pewnej wystawy fotografii zwierząt („Osoby zwierzęce”, nie istoty, ale osoby!). Ciężko jest przelicytować wynalazki językowe i znaczeniowe progresywnych nazywaczy (mój faworyt_ka od kilku lat to niezmiennie „archeolożka kostiumu”), podobnie jak ciężko przebić dzisiejsze rekordy hipokryzji, przez co „Don Juan” pod względem demaskatorskim i oskarżycielskim jest po prostu utworem lekkim i niebrudzącym.

Toruński spektakl akcentuje oczywiście przede wszystkim wielopoziomowo wątek krytyki kościoła, który przewija się w całej twórczości Jean-Baptiste Poquelina. W grodzie obchodzącym 25-lecie wpisania na listę UNESCO strzał jest bardzo mocny: Bóg idzie do piekła. A idąc za Dostojewskim dochodzimy do wszystko tłumaczącej konsekwencji: Jeżeli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone. Tak jest teraz i tutaj. I nie będzie lepiej.

Bakalie

Każdorazowe spotkanie z Marią Kierzkowską (Dona Elwira) jest wzruszeniem przypominającym, że wielkość jest budowana na smutku i samotności. Michał Darewski powoli rozsmakowuje się w roli, kiedy się rozkokosi w niej na dobre, będzie to cymes bezwzględny.

„Don Juan” spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem premierowej widowni. Zebrani docenili propozycję Michała Kotańskiego, na co dzień dyrektora Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, i podziękowali mu tradycyjnie po toruńsku, czyli przez standing ovation.

*Teatr repertuarowy premium to teatr, który realizuje swoją misję poprzez dostarczanie odbiorcom zdywersyfikowanej oferty programowej, nie zapominając o ambicjach artystycznych i jakości warsztatowej. Często jest to jedyny teatr publiczny w mieście, przez co z jednej strony spoczywa na nim duża odpowiedzialność, ale z drugiej daje szansę na wprowadzanie ważnych dla społeczności narracji. Zdarza się, choć to coraz rzadsze, że teatr jest najważniejszym intelektualnie i kulturotwórczo miejscem w mieście.

Piotr Wyszomirski
Gazeta Świętojańska